

⇐ ⇐ ⇐ ⇐ ⇐

DYSKUSJA

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

Zapatrzenie w kwiatek, czyli opisanie Przyjaciela w pięciu twierdzeniach z komentarzem*

„Kwiat przywodził mu zaraz na pamięć myśl lotną lub delikatne uczucie. U stóp starego dębu lub w głębi groty odnajdywał tok jasnego i mocnego rozumowania, ważką myśl, głęboką uwagę”.

Denis Diderot – „Przechadzka sceptyka albo Aleje”

Tłum. Julian Rogoziński i Julia Hartwig

*„Jednostronna znajomość między mną a wami
rozwija się nie najgorzej.*

*Wiem co listek, co płatek, kłos, szyszka, łodyga,
i co z wami dzieje się w kwietniu, a co w grudniu.*

*Chociaż moja ciekawość jest bez wzajemności,
nad niektórymi schylam się specjalnie,
a ku niektórym z was zadzieram głowę.*

*Macie u mnie imiona:
klon, łopian, przylaszczka,
wrzos, jałowiec, jemiola, niezapominajka,
a ja u was żadnego*

.....

Rozmowa z wami konieczna jest i niemożliwa”.

Wisława Szymborska – „Milczenie roślin”

(w zbiorze: „Widok z ziarnkiem piasku”)

„Jeden z przyjaciół Darwina zapytał kiedyś ogrodnika, co sądzi o swoim gospodarzu. – Kochany, dobry człowiek – odrzekł zapytany – Szkoda tylko, że nie ma nic do roboty. Traci czas na spacerach po ogrodzie i czasami przez kwadrans lub dłużej przypatruje się jednemu kwiatkowi”.

Wacław Gołembowicz – „Ogrodnik o Darwinie”

(w zbiorze: „Uczeni w anegdocie”)

*Pamiętnik z podróży naukowych do źródeł Łyny (1991 i 1997).

(1) Twierdzenie pierwsze, w którym ujawnia się podobieństwo mojego Przyjaciela do Darwina i Poety

Twierdzę, że mój Przyjaciel bardzo przypomina Darwina. Od pierwszej rozmowy, przez wszystkie następne lata podczas wielu spotkań, spacerów i wycieczek naukowych, mój Przyjaciel pochyla się nad rośliną, pochyla się dosłownie, ale nie po to by ją zerwać i powąchać, lecz aby się nad nią zastanowić.

W tym akcie zbliżenia zadaje pytania sobie i nam, których próbuje zainteresować często niepozorną rośliną. Odnoszę wrażenie, że sobie znanym sposobem stawia też pytania owej napotkanej roślinie. Przyjaciel daje tym sposobem wyraz szczeremu zainteresowaniu otaczającym go światem, którego najpiękniejsza część jest przedmiotem jego pasji i badań. Owe pochylenie nad kwiatem, próba dialogu, która nie ogranicza się do przypomnienia nazwy rośliny, ma w sobie coś stałego, chociaż każdorazowo zdaje się być inna. Ileż to roślin w lasach, na łąkach, w murawach, u brzegu rzek, na przydrożach polskich i obcych spotkało się z atencją mojego Przyjaciela.

W tej atencji dla przyrody przypomina On poetę, może swojego mistrza, może Fausta, najbardziej jednak Darwina.

Zastanawiałem się niejednokrotnie, ile w owym pochyleniu jest mistyki, a ile poezji. Dziś powiedziałbym, że jest to poetycka i naukowa przygoda równocześnie i jako taka powtarza się wielokrotnie. Najbardziej cenne są te, które zdarzają się w samotności, aż po długotrwałym wysiłku, któraś z nich w duszy i umyśle jednego przemienia się w raport poetycki, w duszy i myśli drugiego – w raport naukowy.

Do jednego i drugiego trzeba skwapliwie zbierać obserwacje i przemyślenia, weryfikować je sposobami właściwymi sztuce bądź nauce, trzeba zadawać pytania i mozolnie poszukiwać odpowiedzi. W końcu rezultaty owej długotrwałej, zwykle w samotności wykonanej pracy, zamknąć należy najmniejszą liczbą słów. Słowa i wyrażenia powinny być przy tym trafnie dobrane, na tyle jednoznaczne, by pozwoliły zrozumieć zamysł i doświadczenie autora (poety lub badacza) i na tyle wieloznaczne, aby pobudzały wyobraźnię czytelnika i skłaniały go do zadawania już sobie kolejnych pytań.

Jeśli nie dzieje się to za sprawą poetyckiego lub naukowego raportu z obserwacji i przemyśleń, dowodzić może, że spóźniliśmy się z naszym raportem o dwa wieki, albo wyprzedziliśmy swój czas, lub wreszcie, że nasze doświadczenia przeprowadziliśmy niedbale, przemyśleliśmy powierzchownie i niedbale też sporządziliśmy z nich raport poetycki lub naukowy, lub że... po prostu zabrakło nam ku temu właściwego talentu.

Za pierwsze i trzecie możemy winić tylko siebie, swoją niezdolność do skupienia, swoją nieumiejętność wykorzystania czasu, który jest nam dany, swoją bezradność wobec konieczności nieustannych wyborów.

Niezadowolenie i zawód z tak wykonanej pracy pozostaną też na zawsze naszym niezadowoleniem i naszym zawodem. Inaczej może być tylko wtedy, gdy wyprzedziliśmy swój czas. Pozostaje żywić nadzieję, że kiedyś znajdzie się odkrywca owoców naszego trudu. Wszak w naukach zajmujących się przeszłością jest specjalność, która daje podstawy rozpoznawania zagrzebanych niegdyś w ziemi owoców i innych szczątków materialnych, i ich wykorzystania jako źródła informacji do historii roślinności i środowiska. Nazywa się ta specjalność *tafografią*. Ubolewać wypada, że do pola zainteresowań tafografii nie należy odgrzebywanie i ożywianie przedwczesnych a zapomnianych odkryć poetyckich i naukowych, owoców osobistych doświadczeń.

(2) Twierdzenie drugie, w którym mój Przyjaciel okazuje się być perypatetykiem i badaczem niezależnym

Twierdzę, że mój Przyjaciel jest perypatetykiem, wszak najwięcej pytań zadaje w drodze, najchętniej też w drodze dzieli się swymi przemyśleniami i zamierzeniami. Tym sposobem jeden wniosek odrzuca, w innych się utwierdza, do innych po jakimś czasie powraca. Każdorazowo czyni to w innym miejscu i w innym czasie.

To nic, że nie wszystkie ze swoich oryginalnych zamierzeń wcielił w czyn lub, że niektóre okazały się wtórne lub banalne. Wszak dzieli się z nami tym, co ma najlepszego, pobudza nasze zainteresowania i ułatwia wytrwanie w już podjętych pracach. Pomaga też rozstać się z zamierzeniami błahymi. Będąc entuzjastą, nie przestaje być wytrwałym sceptykiem.

(3) Twierdzenie trzecie, w którym jest mowa o moim Przyjacielu jako uczonym nowoczesnym

Twierdzę, że mój Przyjaciel jest uczonym nowoczesnym, biegle zorientowanym na to, co w naszej dziedzinie jest dziś żywe, aktualne, warte trudu. Dobrze też porusza się w historii nauki, jest świadomy tego, co zawdzięcza swym poprzednikom. Przyjaciel jest człowiekiem otwartym wobec innych, pełnym inicjatywy i chętnym do współdziałania. W swoim środowisku jest uznany i ceniony. Pomimo wieku zachował samokrytycyzm i dystans do własnych dokonań. Chętnie mówi o swoich słabościach i wadach, a my spostrzegamy jak gorliwie próbuje zmniejszyć ich skutki.

Sprawnie korzysta z nowoczesnych narzędzi pracy, ale nie zapomina, że to tylko narzędzia. Nie podejmuje zadań łatwych i modnych. Nie znosi owego pomieszania

celów nauki z naiwnym oczekiwaniem od nauki rozwiązania wszelkich bolączek współczesnego świata. Cieszy się z pożytku jaki mogą przynieść badania, ale nie godzi się na „służebną misję nauki” narzucaną z zewnątrz. Za jednym ze swoich mistrzów odrzuca myśl o nauce w roli służącej.

(4) Twierdzenie czwarte, w którym jest mowa o korzyściach, które odnosi mój Przyjaciel wybierając samotność, ale nie stroniąc od współdziałania z innymi

Twierdzę, że mój Przyjaciel jest samotnikiem nieżądny sławy, a rzetelnie zapracowanymi tytułami i stopniami naukowymi posługuje się tylko w warunkach wyższej konieczności, na przykład w obronie wolności nauki. Nie szczędzi czasu i trudu innym, jest samotnikiem bardziej z doświadczenia niż z usposobienia. Doświadcza bowiem na co dzień, że owoce pracy naukowej rodzą się w samotności, z nieustannej obserwacji zjawisk, w rozmowie z samym sobą. Rozmowa i współpraca z innymi badaczami jest jakby chwilowym wytchnieniem, zwierzeniem, próbą sił, porównaniem dróg rozumowania, pomocą w znalezieniu błędu, oceną rezultatów dochodzenia istoty sprawy. Tym samym ta rozmowa z drugim badaczem jest niezbędna, ale nie wystarczająca, aby zaistniało odkrycie.

Mój Przyjaciel przekonał się, że idee i odkrycia naukowe nie rodzą się na sympozjach i kongresach, a dojrzałości do odkryć nie osiąga się w wyniku uzyskania stopni i tytułów naukowych. Doświadczył też, że na seminariach, sympozjach, kongresach, podobnie jak przez publikację w druku, następuje weryfikacja owoców owych samotnych dociekań, weryfikacja konieczna i bezlitosna. Wie już, że w końcu i tak z całego trudu tysięcy samotników może ocaleje jeden raport naukowy i jeden poetycki.

Postawa i działania mojego Przyjaciela tylko z pozoru pozostają w niezgodzie z obrazem nauki jako zespołowej fabryki informacji, z wieloautorstwem tysięcy publikacji. Im raport z badań ma więcej autorów, tym bardziej prawdopodobne jest, że idea i samo odkrycie (jeśli zaistniało odkrycie!) jest dziełem jednego lub co najwyżej dwojga z nich. Pozostali zaś gotowi byli uczestniczyć w mozolnej weryfikacji owej idei. Często są współautorami, bo sprawnie posługiwali się narzędziami, bo w imieniu pozostałych zabiegali o środki na badania, ślęczeli nad setkami raportów swoich poprzedników. I wreszcie niektórzy czynili to, co jest w wysokiej cenie: nie umiając sami nic wymyśleć, byli stałymi oponentami.

Ten złożony fakt nie wymaga oceny, tylko zrozumienia okoliczności, które w dużej części narzucone zostały nam z zewnątrz. Oto niektóre z nich: coraz kosztowniejsza aparatura, wadliwy sposób finansowania badań, pośpiech, sprawozdawczość wymagająca uwzględnienia wkładu każdego

rodzaju pracy, nadzieja na awans wiązana ze współautorstwem w danej pracy, itp.

Nierzadkie są też przypadki, że owa zespołowość pracy wyrażona współautorstwem publikacji jest tylko przejawem pasożytnictwa w nauce, a więc spełnienia imperatywów niektórych szefów, decydentów, sponsorów. Oto ich przykładowe intencje: „*Zrób to najlepiej jak potrafisz, byle było po naszej myśli, a najlepsze nie minie cię*” lub „*Jeśli zrobisz to dobrze, chętnie będziemy współautorami, bo tylko wówczas i tylko razem możemy liczyć na nagrodę*”.

(5) Twierdzenie piąte, w którym jest mowa o wolności wyboru, jako najwyższej wartości, z której korzysta mój Przyjaciel

Twierdzę, że mój Przyjaciel stroni od stanowisk i funkcji, nie dlatego, że szkoda Mu czasu i energii, które należy wówczas przeznaczyć na rzecz zespołu lub poważniejszego zadania wymagającego udziału większej liczby specjalistów.

Mój Przyjaciel przymuszony raz okolicznościami, podjął się na kilka lat poważnej funkcji, na poły administracyjnej. Doświadczył wkrótce, obok sukcesów i radości, także bezradności i goryczy.

Poznał też bezcelowość i bezsensowność wielu czynności niweczących nasz czas, energię i zapał, a wykonywanych *w imieniu nauki, dla dobra nauki i przez naukę*. Zrozumiał, że czynności te umacniają tylko pozycję wielu zbędnych urzędów i urzędników. Spostrzegł przy tym, że niektórym z nas bardzo odpowiada ów stan chwiejnej równowagi między nauką a instytucjami powołanymi do obsługi badań naukowych. W owym stanie niespodziewanie wyrastają spośród nas nadzorcy nauki.

Mój Przyjaciel-Badacz, podobnie jak nasz wspólny Przyjaciel-Poeta, szybko pojął, że swobodne dysponowanie sobą i swoim czasem, że prawo zamyślenia się nad kwiatem, gwiazdą lub słowem, są cenniejsze niż piastowanie wysokiego urzędu, nawet jeśli w odczuciu społecznym ów urząd miał być uznaniem dla talentu i dokonań.

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)

PS. Do Przyjaciela! Jeśli kreśląc Twój portret trochę przesadziłem, to przynajmniej dowiadujesz się, jakim chcielibyśmy Cię widzieć, my Twoi Przyjaciele, jakim mógłbyś być, gdybyś jeszcze trochę nad sobą popracował!